

Wspomnienia o powstaniu OW Sudomie

/jeszcze dostępną pamięcią/.



Połowa 1961. była drugim rokiem niedawno utworzonej Studenckiej Spółdzielni Pracy – od 1962 roku z nazwą „Techno-Service” - ale firma miała już w sumie czteroletnią tradycję i można rzec, że okrzepła zarówno kadrowo jak i organizacyjnie. Poprzedzało ją bowiem Studenckie Przedsiębiorstwo Wytwórczo-Uslugowe utworzone przez Radę Uczelnianą ZSP PG zawiązane w jesieni 1957. roku, dzierżawiące naówczas od niej - 1,5 pokoju w Bratniaku i jedną dwudzielną piwnicę. Podjąłem w nim pracę w dniu 01.02.1958. roku. W tymże samym roku wyprawiliśmy się Żukiem do Warszawy na mecz lekkoatletyczny Polska – USA, a więc już wówczas firma była w posiadaniu samochodu dostawczego, tak że poruszanie się po okolicznych gminach w ramach wypoczynku sobotnio – niedzielnego (pracowało się wówczas we wszystkie soboty do 13-tej) nie stanowiło problemu. A że duża grupa osób w spółdzielni czuła się nie tylko związana z firmą, ale i między sobą, więc integracyjne wyprawy – dziś byśmy powiedzieli – weekendowe, były na porządku dziennym od wczesnej wiosny do późnej jesieni; tym bardziej że było to zgodne (ewenement w rzeczywistości Spółdzielni) z oficjalną ideologią państwa, które za cel postawiło sobie przyuczenie poszczególnych grup ludzi w zamkniętych gronach załóg zakładów pracy do wspólnego spędzania czasu również poza wymiarem pracy zawodowej.

Urlop w tymże 1961. roku, nawiasem mówiąc roku mojego ślubu i również roku postawienia muru berlińskiego spędzałem przypuszczalnie w Zakopanym, a w każdym razie nie było mnie dłuższy czas w firmie w czasie kiedy „Boguch” (Bogusław Sakowicz) podjął decyzję o spenetrowaniu okolicy Gdańska w celu wypatrzenia stosownego miejsca na jakąś w miarę stabilną bazę turystyczną. Pamiętam, że na pewno miało to miejsce w jesieni i że po powrocie spotkał się z ogólnym entuzjazmem w tej kwestii; natomiast nie jestem w stanie przypomnieć sobie w jakim składzie osobowym dokonano tego wyboru - nie wykluczone, że brał w tym udział Wicek Kościelecki, ale przysiąc na to bym nie mógł. Pamiętam jednak, że po trafieniu na wybrane miejsce nad jez. Sudomie k. Kościerzyny koledzy nie mogli ustalić właściciela terenu i dopiero wskazówki Urzędu Miejskiego w Kościerzynie pozwoliły na skontaktowanie się z gospodarzem terenu p.Majkowskim. Również tajemnicę stanowi dla mnie sposób finansowania tego przedsięwzięcia przez Spółdzielnię; przypuszczam, że albo „Boguch”, który przyszedł do firmy z Rady Uczelnianej ZSP Politechniki Gdańskiej, swoimi „chodami” postanowił sfinansować urządzenie terenu i zakup domków z funduszy Rady Naczelnej ZSP, albo też, co również jest nie wykluczone - nakłady na turystykę i wypoczynek były w owym czasie Nielimitowane.

Dla wyjaśnienia warto kilka słów powiedzieć o obowiązujących w owym czasie ogólnych zasadach finansowych; otóż złotówka tylko pozornie stanowiła jedyną walutę obiegową w PRL, w istocie obiegowa złotówka była zarabiana w postaci „osobowego funduszu płac” i „bezosobowego funduszu” – obydwu ściśle limitowanych, przy czym tego drugiego w rzeczywistości gospodarce - przedsiębiorstwa posiadały w ilościach rzędu 5 – 10 % potrzeb. A, że spółdzielczość studencka w skali kraju operowała w zasadzie (oprócz płac stałych pracowników) wyłącznie „funduszem bezosobowym”, którego udział wraz ze wzrostem obrotów sięgał niejednokrotnie i 98 %, więc gospodarowanie spółdzielnią było praktycznie sprawą nadzwyczaj prostą. Skomplikowane było natomiast takie prowadzenie tej działalności które wytrącałoby niezliczonym kontrolom broń z ręki. Nie miejsce tu jednak aby



opisywać tajniki durnowatej „ekonomii socjalizmu”. Rzecz jasna oprócz omówionych złotówek wszystko inne było również limitowane, a to inwestycje, marże, rabaty, waluty eksportowe i importowe i w końcu nawet złotówki dewizowe. W każdym bądź razie prowadzenie firmy w warunkach „realnego socjalizmu” stanowiło nie lada problem i wymagało solidnego łamania głowy nad przewycięzeniem kolejnych idiotyzmów ustrojowych. Pamiętam, że umówiliśmy się z „Boguchem”, że ja biorę na siebie budowę „OŚRODKA”, a on będzie się martwić sposobem jego finansowania. Tego samego roku – po olbrzymiej akcji wywiadowczo-informacyjnej - zamówiliśmy w Stęszewie (nieдалeko Poznania) w jakimś lokalnym, bardzo gminnym zakładzie najprymitywniejsze 4. domki wykonane w całości z płyty paździerzowej, która była wówczas nowością i byłem

szczęśliwy, że w ogóle zamówienie zostało przyjęte.

Domki nadeszły o dziwo zgodnie z zamówieniem, przypuszczalnie w kwietniu lub maju 1962. Cała ich konstrukcja składała się z czterech ścian, podłogi i sufitu. Ich składaniem zajęliśmy się sami jako czynnościami nieskomplikowanymi, lokalizując je na podkładach z trylinki na zboczu wzgórza górującego nad jeziorem – od strony gospodarstwa Majkowskiego. Jednocześnie została postawiona bardzo prymitywna nawet jak na owe czasy – kuchnia turystyczna umożliwiająca przygotowanie posiłku w kocherach, ale pod dachem. W dole wąwozu vis a vis dzisiejszego pomostu zostały również postawione (nie jestem w stanie odtworzyć ich pochodzenia) malutkie dwa domeczki pełniące rolę mieszkania kierownika i od 1963. (?) ratownika.. Szczęśliwie w owym okresie dysponowałem prywatnym motocyklem i w zasadzie co dziennie – w okresie letnim – miałem turę do Kościerzyny. Należy podkreślić, że o ile nie było problemu ze ściąganiem fachowców z poszczególnych dziedzin: elektrycy – pod przewodnictwem przemilego - Janusza Baranowskiego(?), malarzy – z „Maniusiem” (Marian Mańkowski - ?) który miał między innymi taką cechą charakterystyczną, że się miesiącami nie mył, ale na brudną koszulę wciągał świeżą, co prowadziło do tego, że niejednokrotnie nosił 7. koszul naraz (sam to sprawdzałem przy okazji wyławiania go z wody gdy się podtapiał) i przybierał na wadze w oczach, to wielkim problemem była trzeźwość wszystkich zarówno budujących jak i „weekendujących”. Czołowym punktem zaopatrzenia w napoje marki „wino patykiem pisane” i w ogóle zaopatrzenia w żywność ośrodka był kiosk p. Jadzi mieszczący się już za ówczesną Kościerzyną na rozstaju dróg Wdzydze – Korne. Generalnie pijaństwo stanowiło problem ogólnopaństwowy i jeżeli czymkolwiek wybijał się ponad przeciętność, to z pewnością ilością spożywanego alkoholu. W tymże 1963. została również postawiona uroczyście - w lasku na skraju dzierzawionej działki w kierunku gospodarstwa właściciela - toaleta nad najzwyczajszym wykopaniem w ziemi szambem.

W 1964. kierownikiem został Andrzej Sochaj – uprzednio ratownik, który jest jednym z współtwórców Ośrodka Wypoczynkowego nad jez. Sudomie w takiej postaci w jakiej do dzisiaj istnieje. Przypuszczalnie w tym samym względnie następnym roku uruchomił w zbudowanej wiacie – później stopniowo szklonej i obudowywanej - stołówkę w związku z czym można było wprowadzić w okresie letnio-jesiennym stałe turnusy wczasowe. Sądzę, że na przełomie 1963/64 zakupiono następne cztery domki, bardziej luksusowe od poprzednich i o chyba najwyższym standardzie krajowym, rozmieszczając je na szczycie skarpy nabrzeżnej w kierunku Rybak. Te jednak musiały być już montowane przez fachowców z firmy wytwórczej.

W międzyczasie następowało zagospodarowywanie wszystkiego naokoło: wytyczono i obmurowano boisko do siatkówki, na którym mecze odbywały się do upadłego również w



badmintonu, wyznaczono miejsce do rzutów kulą, na turnieje której w dziesięcioboju zjeżdżaliśmy się regularnie do późnej jesieni, zadbano o usypanie i wzorcowe uporządkowania podejść do domków, aby nie rozdeptywać skarpy, zakupiono w wytwórni chojnickiej dwa „Piraty” (małe łodzie żaglowe) z inspiracji „Bogucha”, który stał się w międzyczasie zapalonym żeglarzem, równocześnie z mojej inspiracji zakupiono chyba 10. kajaków do wypraw po okolicznych jeziorach oraz dla ratownika na sezon letni – motorówkę – do ratowania potrzebujących pomocy na wodzie. Pamiętam również budowę w pierwszym roku pomostu stałego, który w zimie lody zniosły ze szczętem, w związku z czym powstała koncepcja pomostu pływającego na beczkach, który przetrwał w tej lub lekko zmienionej formie do dzisiaj.

Nie sposób wyliczyć ilości spożytego alkoholu jak i spłodzonych na „Sudomiu” dzieci, niemniej jak odchodziłem ze Spółdzielni wczesnym początkiem 1969. roku Ośrodek kwitnął.

Pamiętam również (nie sposób dziś ustalić roku) zebrania na „Sudomiu” wszystkich prezesów Studenckich Spółdzielni Pracy z przedstawicielami RN ZSP w osobach Wiesia (?) Zycha i Bronka Stępnia – księgowego Rady, w kwestii rozliczenia kosztów Ośrodka. Mogło to być w 1966/67. roku.

Wyszło to dość niespodziewanie w trakcie posiedzenia i pamiętam gorączkową pracę całego personelu z Alfonsem Wiczlingiem jako głównym księgowym na czele liczących koszty, sprawdzających wielokrotnie wyliczenia i przepisywanie setek stron na maszynie, aby zdążyć na drugi dzień dowieść do „Sudomia”. Wówczas chyba Ośrodek został ostatecznie przekazany Radzie Naczelnej ZSP.

Ze znamienych wydarzeń w owym okresie pamiętam Sławka Brała, który przebywając na turnusie wczasowym, a pogoda dopisywała i głównym miejscem opalania był pomost, na którym na warunki Sodomia przewalały się wówczas tłumy, kilka dni z rzędu podkarmił skrycie pod pomostem - węgorze po czym w okresie największej kanikuly i frekwencji na pomoście zaczął je wyciągać wędką. Było ich chyba z siedem. Zdumienie wzbudził niebotyczne jako, że wówczas rekord dzierżył Fred Jankau, który w cieśninie przy Rybakach złowił prawie kilogramowego leszcza..

Najbardziej radosną dzisiaj wiadomością o OW „Sudomie” jest fakt jego dalszego istnienia pomijając kwestie mego dożycia jego 50-lecia. Mam zamiar brać udział w kolejnych tego typu uroczystościach, a w 75-leciu na pewno, przy czym nie używając wazeliny – na czym w moim wieku mi już zupełnie nie zależy - osobiście skłaniam się do postawienia hipotezy, że w obecnych warunkach duża w tym zasługa Ryśka Markowskiego.

OW Sudomie 31.08.2012

Michał Osten – Sacken

P.s. wszystkie daty i niektóre imiona mogły być inne. Nie uzurpuję sobie absolutnie prawa po 50 latach do nieomyślności.

Skład zarządu SSP „Techno-Service” w Gdańsku w latach 60-tych XX w. :

Bogusław Sakowicz - Prezes
Michał Osten-Sacken
Henryk Cieślowski